Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk1000.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 7 000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 1000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmaje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK. Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 500 mk. w tekście 1000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 5 sierpnia 1923 r. № 31.

Na pobojowisku...

O matko, co o próg kościoła
siwą swą głową bijąc w męce,
prosisz zwycięstwa dla narodu.
Ty... coś ostatnim z twego rodu,
błogosławiące kładła ręce,
na pochylone, młode czoła...
Ty... coś uczyła twoich synów,
by rwali jeno z drzewa czynów
i w owe dusze pół dziecięce,
rzucałaś ziarno miłowania
razem z posiewem nienawiści...
Pójdź ze mną... spojrzyj jak się
[iści
twój sen pogardy i kochania,
jak ziarno twe dojrzewa w męce...
Pójdź ze mną... spojrzyj na te pola,
gdzie krwią przesiąkła orna rola...
Widzisz... stężałe trupów twarze. .
widzisz... te oczy męką krwawe,
takie bolesne, martwe, łzawe...
Prawda?.. Śmierć pokój niesie
[w darze.
Spójrz... jak tu blade trupa ręce
nienawiść zacisnęła sroga:
nawet w śmiertelnej zgonu męce,
nie popuściły gardła wroga...
A wróg ten... chłopię jasnowłose,
medalik w sztywnych palcach
[trzyma,
dziecięce kształty śmierć rozdyma,
buty ktoś zzuł... bo nogi bose. .
Prawda?... śmierć nawet i tej
[walce
nadała swojej ciszy piętno...
Cóż, że się sztywne kurczą palce,
kiedy ustało życia tętno!
Co tobie... łzą nabiegły oczy?...
Nie pytasz, jakie ich mundury,
ni z jakiej ziemi przyszedł który,
ni za co, z której rany broczy...
Spójrz.. tutaj mózg obryzgał
[krwawy
pień sosny rozerwany strzałem,,.
Te smutne strzępy... były ciałem,
człowiekiem były żądnym sławy!...
A teraz... tutaj but, tam głowa,
tu szmat munduru, tam... strzęp
[ciała,
ta krwawa czaszka myśli miała,
te usta miały niegdyś.. słowa!...
Po tych zlepionych włosów gę-
[stwie
gładziła jakiejś matki ręka...
Matko! Czyż serce twe nie pęka?
Czyż jeszcze śnisz o synów mę-
[stwie!?.
Pójdź dalej... widzisz... tam, nad
[trupem,
nad jakąś smagłą, młodą twarzą
kruki się ciężkiem skrzydłem
[ważą...
i odlatują... Boże.. z łupem...
Dwie puste jamy krwią ociekły,
krwią jeszcze żywą.. jęk — kra-
[kanie,
z piersi się rwie... O Boże... Panie!
z omdlenia zbudził go ból wście-
[kły.
Patrz... ziemię drżące szarpją
[dłonie,
szept jakiś blade krzywi wargi
rozpaczy, bólu... może skargi...
Jęk cisza głucha wokół chłonie...
Tak młody... matko, spójrz... tak
[młody,
ostatnia walka ciało pręży,
rozrywa mundur... i ten cięży,
i błaga wody... kropli wody. .
A wokół jeno krew. pożoga,
a wokół jeno trupów głusza...
wypiła wodę lata susza,
pięknego lata klątwa sroga..
O daj mu łzy... płyną obficie,
łzami te spiekłe odwilż wargi,
gorączka żarem pragnień żagwi
to młode... to gasnące życie...
Upadły łzy na usta drżące...
o, módl się. !
Skonał...
Dzięki Bogu!
Spokój opowił rysy mrące,
ten zawsze jest u śmierci progu...
Pójdź... idźmy dalej... Szczątki
[broni,
chleb krwią przesiąkły, karabiny,
rozdęte, sztywne ścierwa koni
i ludzkich trupów szereg siny...
A tam, na wzgórzu, kopią groby...
Psy kędyś wyją tak żałośnie...
Pomyśl... w przeciągu jednej doby
takim owocem ziemia rośnie...
Purpurą wokół kwitną trawy,
purpurą ranna płacze rosa,
noc była krwawa, dzień był
[krwawy,
krwią nawet broczą dziś niebiosa...
I serce w twojem łonie broczy,
gdy w trupów zgasłe wglądasz
[oczy...
Spójrz!.. Temu, co w nas z krwi
[i z ciała,
na grób wystarczy piędź tej ziemi,
co się dokoła krwią rumieni,
choć dusza... światby posiąść
[chciała.
Hej! gdyby nawet w krwawym
[boju
człek zdobył świat, aż gdzieś po
[kraniec,
nie zbędzie tęsknot, niepokoju,
w zdobywcy będzie tkwił wy-
[gnaniec!
I cóż, że drugim karku nagnie,
iż obręb władzy swej rozpręży,
kiedy mu losu łańcuch cięży,
a duch w nim wiecznie więcej
[pragnie.
O wierz mi... szczęśni ci, co zmarli,
skończone dla nich bytu bole...
są cięższe nędze, krwawsze dole...
są ci... co śmierci się wydarli...
Są po szpitalach ludzie-cienie,
widma kalectwa, żer choroby...
i czemże wobec nich te groby?
Tu spokój już, a tam... cierpienie...
Patrz... widzisz łuny?.. płoną
[chaty...
A ludzie? kędyś w dal nieznaną,
przez ziemię łzami, krwią zalaną.
przez ojców ziemię ukochaną
idą... a grają im... armaty...
Kobiety łkają... płaczą dzieci,
upiornym blaskiem łuna świeci.
Matko... tyś w serca pół dziecięce,
zasiała ziarno nienawiści...
I oto plon dojrzewa w męce...
I oto sen się w bólu iści...
Hej... a tu starczy piędź tej ziemi,
co się dokoła krwią rumieni,
na to, co w nas jest z krwi
[i z ciała,
choć dusza światby posiąść
[chciała...
O matko! oczy twoich synów
oderwij od tych krwawych czy-
[nów!
Ojczyzny ducha szukać trzeba,
Ojczyzny ducha, a nie chleba..
Miłości ucz! wszak w twoje ręce
zwierzył Bóg dusze niemowlęce,
bracia to w nędzy i w niedoli,
bracia we wszystkiem, co tu boli,
bracia w tęsknocie, w łzach, w
[żałobie,
w rozkoszy, w szczęściu... nawet
[w grobie...
Bracia!
A w duszach niechęć płonie
i krwią zaborcze cieknął dłonie...
O Matko... pomyśl, w twoje ręce
zwierzył Bóg dusze niemowlęce,
ty wychowujesz twoje syny
i twoje słowa.. rosną w czyny!
Miast nienawiści poić jadem,
ucz miłowania, wiary, zgody!
Wiedź synów swych Chrystusa
[śladem,
w ojczyznę ducha wiedź narody!..

Marja Czeska.

Wzwyż, duszo!

Psalm 43.

Tak jak wądrowiec, wdrapując się na górę, doznaje błogiego uczucia i oddycha pełną piersią czystem powietrzem, a oko jego obejmuje dalekie i piękne przestrzenie, tak też się rzecz przedstawia w sprawach duchowych. Te najwyższe dobra naszego życia, do których choć z trudem, lecz jednak skutecznie, wznieść się możemy, to są te góry wysokie, na które duch nasz ma się wdrapywać, przezwyciężając wszystkie przeszkody i zmęczenia.

Niziny i góry — oto obraz życia naszego.

Jeżeli nie chcemy duszy naszej rozproszyć całkowicie w drobiazgach i troskach codziennych, jeżeli nie chcemy dać się całkowicie pochłonąć przez doczesność, musimy znać to hasło: „Wzwyż, duszo!"

Pięknym odbiciem tego uroczystego wzniesienia się z nizin ku szczytom, jest właśnie nasz psalm 43. Jest on, jakgdyby krótkim, lecz całkowitym nabożeństwem ducha ludzkiego.

„Ześlij światłość Twoję i prawdę Twoję, te mię poprowadzą i wprowadzą mię na świętą górę Twoję i do przybytków Twoich, abym przystąpił do ołtarza Bożego, do Boga Wesela i radości mojej".

Niziny i góry. A ileż to ciasnych i parnych nizin i dolin w tym naszym życiu. Niziny smutku, zmartwień i cierpień najrozmaitszych; — posępne chmury nieraz wiszą nad nami i ściany ze skał zasłaniają drogę i odbierają nadzieję, a z piersi wyrywa się krzyk: „Przecześ mię odrzucił? a przecz smutno chodzę dla uciśnienia od nieprzyjaciela?"

A jednak w tych nizinach dzisiaj tak wielu pozostaje, błądząc w różne strony.

Dlaczego błądzą i pozostają; dlaczego nie mogą wyjść, aby się wdrapać wzwyż?

Drogi i ścieżki pod górę są najczęściej strome i trudne. Dlatego też psalmista w chwili smutku i udręki woła w pokorze i z prośbą, patrząc wzwyż: „Ześlij światłość Twoję i prawdę Twoję".

Lecz zamiast prosić o światło i iść za światłem, dzisiaj tak wielu idzie za błędnemi ognikami, a błędne ogniki nie zdołają wyprowadzić z nizin wzwyż.

I często podobni jesteśmy do starożytnych egipcjan, w których pomimo wielkiej wiedzy panowała ciemność, podczas gdy naród izraelski, prowadząc życie koczownicze w namiotach, znał światło wiary w jedynego Boga — Wszechstwórcę — Boga Abrahama, Jakóba i Izaaka. I dlatego w skromnych ich namiotach było tak jasno, bo znali Prawdę i Światło. Bóg był ich światłem, jego blizkość rozpraszała mrok.

„Szukajcie a znajdziecie, proście, a będzie wam dane, kołaczcie, a będzie wam otworzone".

Ale tak, jak nie można nalać wina do kubka, jeżeli ten ostatni nie jest w spokoju, bez ruchu, tak też Bóg nie może wlać Swego światła do duszy, która się wciąż chwieje i kołysze w niepokoju w różne strony.

Z niepokoju i walk pójdźmy w ciszę, a potem przez tęsknotę do wiary. Tęsknota za światłem, które mgły rozprasza, nie jest jednak jeszcze wszystkiem: — jeżeli chcemy naprawdę wyjść z dolin i nizin wzwyż, musimy wyrabiać w sobie zdolność trzymania się z całej siły Tego, Którego nie widzimy, lecz Który jednak jest pośród nas i naokół nas, przez Którego istnieje wszystko, co jest.

Nasz psalm 43 obrazuje nam wspaniale walkę, ale i zwycięstwo wiary.

W słowach psalmisty „i będę Cię wysławiał na harfie, o Boże, Boże mój" odzwierciadla się triumf i radość wiary żywej.

Abyśmy jednak nie stali się tymi zmęczonymi i zbłąkanymi wędrowcami, zwróćmy się o pomoc do jedynego, niezawodnego Przewodnika naszego i wołajmy: „Panie Jezu Chryste, pokaż nam Ojca naszego!"

A wtedy, ma duszo, wzwyż! Wzwyż — nawet stromemi ścieżkami i poprzez mgły i chmury, zawsze wzwyż! Amen.

Ks. St. Stegman.

Zakopane, w lipcu 1923 r.

Selma Lagerlof.

STOS.*)

(List duńskiego jeńca wojennego).

Dawniej nigdy prawie nie pisałem wierszy, teraz natomiast jest to czynność moja jedyna. Chcę posiąść sztukę takiego kształtowania myśli, by stały się poezją niezapomnianą. Chcę nauczyć się takiego władania potężną różdżką czarodziejską, by świat cały poddał się jej rozkazom.

Sam się zadziwiłem, że mogę tu pisać, gdyż warunki nie sprzyjają bynajmniej pracy. Dokoła mnie niema ciszy i nie zażywam tego, co zwie się spokojem poety. Siedzę w baraku więziennym, w Irkucku, w przeklętej ziemi Syberyjskiej, w gronie dziewięćdziesięciu dziewięciu towarzyszy.

Krzyczą i hałasują bez przerwy i wydaje mi się, że czynią wszystko, co tylko mogą, aby mi przeszkadzać. Siadają tuż u mego boku i śpiewają pieśni, wyją wprost nad uchem mojem. Jak gdyby znosić nie mogli, że siedzę oto i piszę wiersze. Jak gdyby zakazane było pisanie wierszy w baraku więziennym mniej więcej tak, jak niedopuszczalne jest zapewne śpiewanie psalmów w piekle.

Lecz piszę jednak, na wszelki wypadek, bowiem ukuć chcę sobie broń. Ćwiczę się, bym mógł zniweczyć wojnę. Chcę ją rzucić o ziem, chcę stopę postawić na jej karku. Niech kaja się za krzywdę, którą mi wyrządziła.

Zapewne, wszyscy oni są nieszczęśliwi, wszyscy, zamknięci w tym baraku więziennym. Kilku z nich postradało zmysły z tęsknoty za krajem, — wiem o tem,— inni czekają tylko, rychło li zapadną na tyfus lub cholerę. Lecz są to wszystko żołnierze. Zaciągnęli się, by walczyć i zabijać, nie spotkała ich krzywda, gdy pojmano ich i wysłano na Syberję.

Na mnie natomiast dopuszczono się wielkiego grzechu, jestem bowiem miłującym pokój duńczykiem. Nigdy jeszcze nie celowałem z broni, kraj mój nie bierze udziału w wojnie światowej. Po dziś dzień nie wiem, dlaczego pojmała mnie ta wielka Moskwa, mnie, przebywającego u krewnych, w małem miasteczku Prus Zachodnich. Nie byłem szpiegiem, nie byłem zdrajcą, nie wiem, dlaczego powleczono mnie w niewolę.

Nie wiem, dlaczego nie puszczają mnie na wolność? Dlaczego nie dozwalają mi powrotu do Danji, powrotu do pracy wśród swoich? Dlaczego lata najlepsze trawić muszę na dociekaniach jałowych i próżniactwie?

Wszystko to może mieć jeden tylko sens. Zawleczon tu jestem, bym poznał żałość najgłębszą wojny. Zawleczon tu jestem, by zrodził się we mnie wojny wróg, wróg, który nigdy nie zawrze z nią pokoju, w nijakie się z nią nie wda układy.

Piszę i piszę. Chcę posiąść piękny kunszt ujmowania myśli w wiersze. Chcę, by poezje moje stały się twardemi cęgami, które chwycą ochotę wojenną ludzi i wyrwą ją z korzeniem. Chcę, by stały się jako dziewczęta siedmnastoletnie, którym oprzeć się nie potrafi żaden mężczyzna. Chcę, by stały się, jako brzęczące roje komarów, zakłócające sen wszech śpiących. Lecz jestem początkującym i - widzę to — pieśni moje nie mają jeszcze siły. Opadają na ziemię, jak liście uschłe. Opadając, szeleszczą, lecz nie ogląda się, nie baczy nikt, co to właściwie zaszeleściło.

Gdybyż wiedziano, gdybyż wiedziano, co to jest siedzieć w baraku więziennym i pisać wiersze! Czasem nie mogę pisać, gdyż muszę łatać odzież swoją. Mamy na sobie ubrania z przed trzech lat, wciąż te same, tak zaś są już znoszone, że rozpadają się już w łachmany. Czasem, pod oknem, gdzie piszę, tak bywa zimno, że drętwieją palce, czasem nie sposób przecisnąć się ku lampie. Lecz piszę i piszę: szukam

*) Przedruk z Nr. 148 „Robotnika".

Złote myśli.

Nawet w chwilach największego zwątpienia nie byłem nigdy ateuszem, żebym miał zaprzeczać istnieniu Boga... Na pytanie czy istnieje Stwórca wszechświata, który wszystkiem rządzi, najwięksi myśliciele wszystkich czasów odpowiadali twierdząco.

Darwin.

* * *

„Kto tak głęboko zagląda do pracowni Bożej, jak my, ten zmuszon jest kornie schylić czoło przed świętym Bogiem". *Astronom Moedler.*

Rachunek sumienia.

Dnia 1-go sierpnia upłynęło dziewięć lat od chwili, kiedy nad Europą poczęła się srożyć burza, jakiej żadne wieki dotąd nie widziały, Wielka Wojna Narodów. Nie pora tu ni miejsce przebiegać pamięcią poszczególne momenty tego straszliwego widowiska. Jeszcze zbyt świeże są klęski i niezabliźnione rany, aby je można było jątrzyć wspomnieniem, co krew ścina w żyłach i myśli mąci i chęć wszelką odbiera potrącać o ten temat. Natomiast nie od rzeczy będzie przyjrzeć się stosunkom powojennym i baczniejszą zwrócić uwagę na głuche niedawnej burzy odgłosy, co nam — niby zapowiedź złowrogiej przyszłości — zakłócają teraźniejszy pokój. Pokój? Czy możemy wogóle mówić o pokoju? Wojna wprawdzie się skończyła, ale chyba ślepiec mógłby sądzić, że złość i chciwość ludzka, rozpętane przez wojnę, zaprzestały już żerowania. Wszędzie bowiem, jak okiem sięgnąć, Zły zdobył rząd ciał i dusz. I nic to, że ustały już masowe rzezie, że na czele ludzkości stoją „pokój miłujące", bo chrześcijańskie, państwa: ziemia nasza pozostała tem, czem była wówczas, gdy pożoga wojny dymem i swędem zasłaniała oblicze prawdziwego Boga, — ziemią nieprawości i kłamstwa, nad którą, jak nad pobojowiskiem, unosi się stado wrońców wieszczących nową zawieruchę

I mają rację te głosy krucze. Wstrząśnienia muszą nastąpić, ponieważ przebrała się już miara obłudy ludzkiej. Nie jest to bynajmniej przesada ni czczy zwrot retoryczny, lecz, niestety, prawda, prawda tak naga, że aż oczy razi. Ileż to już razy po zawarciu pokoju wisiała nad nieszczęsną ziemią naszą groza ponownych zamieszek dziejowych. Zaczem znów moglibyśmy być świadkami, jak księża wszystkich wyznań chrześcijańskich zasyłają modły o zwycięstwo nad wrogiem do Boga miłości, Ojca tak jednej jak drugiej strony walczących, — scena potworna, zdolna zaiste oburzyć do głębi prawdziwie wierzącego człowieka...

Godzi się więc chyba w tę smutną rocznicę uczynić społeczny rachunek sumienia, godzi się chyba zapytać: Cóżeśmy chrześcijanie uczynili przed dziewięciu laty, aby zażegnać niebezpieczeństwo wojny? A co czynimy dzisiaj dla zapewnienia bardzo niepewnego pokoju? Dotychczas nic, prócz tego: zbroimy się na lądzie i w powietrzu i na morzu i pod wodą. Jeżeli z boku przyjrzymy się państwom „chrześcijańskim" i ich „pokojowej" polityce, to wyglądać one będą, — śmiech pusty zbiera, — jak banda uliczników miarkujących wzajemnie swą zapalczywość: „Uspokój się! bo jeśli nie, to kijem dostaniesz!..."

Istnieje wprawdzie wszechświatowy związek dla przyjaznej współpracy kościołów, ale on dopóty chybiać będzie celu, póki kościoły krajowe, w skład związku wchodzące, nie wyrwą z korzeniem zła, co je w przeciwnym razie o zgubę przyprawi, — nacjonalizmu.

Jakie wdzięczne pole do takiej pracy otwiera się kościołowi np. u nas. Wszak ci to u nas w Polsce, gdy gruchnęła wieść, iż na Zjeździe akademickim w Paradzie zbratały się delegacje wrogich sobie narodów (francuska i niemiecka), jedno z poważnych pism warszawskich triumfowało, że francuzi ci nie byli przedstawicielami naczelnej organizacji studentów we Francji, że zatem niepotrzebujemy się tym faktem tak strasznie przejmować. U nas to również zrywa się burza protestów, z powodu pięknej parafrazy nakazu

---

słowa groźnego, któreby się, jak wąż potężny, owinęło dokoła wojny i zadusiło ją. Chcę ją pchnąć i zatopić w bagnie cuchnącem. Chcę, by zczezła w baraku więziennym, w tej przeklętej ziemi Syberyjskiej.

Lecz wiem to, nie będzie pokoju, póki nie będzie mi danem wyruszyć w świat z piosenkami memi, póki, wolny, nie odczytam ich rybakom i chłopom, kobietom i dzieciom, i tym, co walczą w okopach, i jeńcom i kalekom wojennym. Nie będzie pokoju, póki nie fruną pieśni moje i nie rozpalą serc, jak iskra rozpala stóg siana.

Gdy, wolny, przybędę do jakiegoś miasta, stanę w rynku, na stopniach ratusza i zgromadzą się dokoła mnie mężczyzni i kobiety. I gdy usłyszą słowa moje, zapłonie w nich gniew straszliwy na wojnę. Słomę i drzewo ściągną na rynek, i zapalą stos wielki, i pobiegną do domostw swych, i zniosą wszelką broń niszczycielską, i książki, mające za przedmiot wojnę, i obrazy z jej widokiem. Zniosą mundury i trąby, trąby grzmiące i flagi powiewne. I wszystko to rzucą na stos, aby spłonęło.

Tak, to oto będzie ogień pokoju. Spłoną stare pieśni, wieszczące o krwawych czynach bohaterskich, i przyrzucą dzieci do stosu hełmy-zabawki i miecze drewniane. Wyniesie się z muzeów rdzawe rynsztunki rycerskie i stopi się je zespołu z szablami i karabinami maszynowemi. Wszystkie odznaki wojenne, wszystkie proklamacje wojny, wszystką jej własność pożre płomień.

I nakarmi się płomień zwaliskami koszar, murami twierdz obronnych, i szkieletami rowów, armat i moździerzów, — by płonął.

Syćcie płomień pokoju. Syćcie go ku radości ludzkiej! Niech bucha granatami i kartaczami! Syćcie go okrętami wojennemi, syćcie go łodziami podwodnemi, syćcie go maszynami lotniczemi! Niech płonie i syczy, Bogu i ludziom na uciechę! Syćcie płomień pokoju! Oddajcie mu nienawiść, i podstępność serca ludzkiego, i swawolę, i okrucieństwo! Wtedy przerazi się wojna i ludzkość uwolni się od pięści ciemiężycielki swej.

Piszę i piszę. Szukam mocy płomiennej, któraby słowa moje zmieniła w iskry ogniotwórcze.

* *

Zaprzestałem pisania. Nie udało mi się rozżagwić ognia pokoju. Dozorcy rosyjscy zawładnęli mną. Leżę w szpitalu.

Nie jestem jednak chory na tyfus, jak ci, dokoła mnie. Nie umrę ich śmiercią. Gorączka mnie pali inna, gorączka pisania, gorączka rzucenia wojny na wielki stos pokoju.

* *

Słyszałem, że przybyła do Irkucka misja szwedzka widziałem dziś w szpitalu siostrę Czerwonego Krzyża

Poproszę ją o opiekę nad wierszami mojemi, nad biednemi memi piosenkami. Nie mogę przenieść myśli, że zostaną w tym szpitalu, że spali się je, jako śmiecie.

Poproszę ją, aby zabrała je, tam, do Ojczyzny. Jakaż będzie ich dola, gdy wrócą do domu? Czy podejmie je czyjaś ręka, czy wprowadzi w świat, na dalszą drogę? Wiem, że słabe są i nieudolne, lecz są testamentem jeńca, który umarł w Syberji.

Czy wydrukuje je ktoś? Czy otoczy je ktoś pieczą? Czy też zdepczą je tylko ludzie i wzgardzą niemi? A może odczytane będą na rynkach? Czy rozżagwią płomień pokoju?

Leżę w szpitalu, w Irkucku, w przeklętej ziemi Syberyjskiej. Tyfus! Nikt nie wychodzi stąd żyw.

Będąż żyły ubożuchne wiersze moje, będąż one żyły, gdy mnie już nie będzie wśród żywych?

Przeł. *Marja Zabojecka.*

biblijnego: „Miłuj inny naród, jako swój własny miłujesz". A nasz synod konstytucyjny, czyż nie był klasycznym przykładem, jakie ujemne skutki pociąga za sobą wybujały szowinizm narodowy? Kościołowi nie wolno przymykać na to oczu. Kościół powinien w interesie własnym i ludzkości sięgnąć do źródła szerzącego się zła i nacjonalizm pod wszelką postacią — zwalczać. — s —

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Rosja. Patrjarcha Tichon w swojem pierwszem kazaniu, wypowiedzianem po opuszczeniu murów więziennych domagał się bezwzględnego rozdziału kościoła od państwa. W swoim liście, wysłanym z więzienia do prokuratorji państwa, zaznacza, że zrywa ze swojem przeciwrewolucyjnem postępowaniem, i że był dotąd narzędziem w ręku monarchistów rosyjskich, którzy właściwie mają odpowiadać za jego poprzednie zachowanie się wobec państwa.

— Specjalny wysłannik Watykanu ks. Walsch, który niedawno objeżdżał Rosję, zdołał uzyskać u władz sowieckich pozwolenie na otwarcie wszystkich dotychczas zamkniętych kościołów katolickich. Kościoły te otwarto na zasadzie specjalnej umowy dzierżawnej, aranżowanej przez Watykan. Na zasadzie tej umowy w Petersburgu otwarto 10 kościołów. (Vars.)

W Konstantynopolu obradował w przeszłym miesiącu sobór kościołów prawosławnych. Postanowiono między innemi wprowadzić stopniowo kalendarz gregorjański. Co do małżeństw księży, sobór zajął stanowisko bardzo postępowe: pozwolił zawierać związki małżeńskie wdowcom i wszystkim wogóle księżom już po wyświęceniu. Dawniej duchowni prawosławni mogli się żenić tylko przed otrzymaniem święceń kapłańskich, wdowcom zaś zabroniono było wstępować w powtórne związki małżeńskie.

Ciekawy zwyczaj rozwodowy. Jedyny chyba w swoim rodzaju ceremonjał rozwodowy istnieje w Birmanji. Oto gdy w państwie tem para małżeńska zdecydowała się rozejść, to zapala poprostu dwie zupełnie jednakowe świece i czeka, która z tych świec wypali się wcześniej. Ten z małżonków, którego świeca wypali się wcześniej, musi opuścić dom wspólny, co jest tem nieprzyjemniejsze, że nie wolno mu zabrać nic, prócz ubrania, które ma na sobie, pozostający zaś w domu staje się właścicielem wszystkiego, co się tam znajduje. To też, podobno, rozwody w Birmanji są bardzo rzadkie.

Kaplica w pociągu W niektórych pociągach angielskich urządzono kaplice, aby pasażerowie jadący w święta i niedziele, mogli wysłuchać nabożeństwa.

Chiński mur. Sławny mur chiński burzą, a raczej rozbierają obecnie. Cegły i kamienie z tego muru znajdą zastosowanie w budownictwie. Zanim ten kolosalny, największy na świecie mur zniknie z powierzchni ziemi, dużo jeszcze minie czasu. Astronomowie twierdzili, że mur chiński, to jedyny przedmiot na ziemi, któryby gołem okiem dojrzeć można z księżyca. Wraz z wszystkimi zakrętami długość muru wynosi 3000 kilometrów; jest 25 stóp gruby u dołu, a u góry ma jeszcze 15 stóp grubości. Wysokość jego jest rozmaita, między 15 — 30 stóp. Początkowo znajdowało się na nim 20,000 wież wartowniczych. Mur chiński zawiera pono więcej kamieni niż wszystkie budynki Wielkiej Brytanji. Podanie głosi, że ten monumentalny mur, przekraczający kilka łańcuchów górskich, wybudowano w przeciągu 15 lat. Kroniki opowiadają, że na 200 lat przed Chrystusem chiński cesarz Huang-Ti zbudował go, by kraj ochronić przeciwko dzikim szczepom północy. Oprócz wszystkich przestępców kraju nad budową pracowało 300,000 wojowników. Jaki był koszt, dziś nie wiadomo, ale inżynierowie obliczają dzisiejszy koszt takiej budowy na 5000 miljonów funtów szterlingów.

Od administracji „Głosu Ewang."

Prosimy o rychłe uregulowanie zaległej prenumeraty za I i II kw. r. b. W przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma.

Prenumerata na kw. III wynosi **7000** mk.

Wydawnictwa i książki nadesłane.

Strażnice Zachodnie. Miesięcznik poświęcony sprawom kresów zachodnich.

Leżący przed nami zeszyt (Rocznik II, Nr. 4 — 5, Poznań, kwiecień — maj 1923 r.) porusza całą masę wielkiej doniosłości zagadnień. Ciekawe zwłaszcza dla nas ewangelików są uwagi o organizacji i działalności kościoła ewang.-unickiego oraz Deutschtumsbundu, o szkolnictwie niemieckiem i t. p. Chociaż nie we wszystkich poglądach możemy się zgodzić z szan. szan. autorami, nie mniej jednak sądzimy, że pismo, utrzymane w tonie poważnym i rzeczowym, winno wzbudzić zainteresowanie szerszego ogółu.

Światło. The Light. Miesięcznik religijny redagowany w jęz. polskim i angielskim. Tom I, Nr. 2. Warszawa, czerwiec 1923 r.

Porządek nabożeństw.

Dnia 5 sierpnia, w X niedzielę po Trójcy św., o godz. 9 i pół nabożeństwo w jęz. niemieckim ks. Löffler; nabożeństwo w jęz. polskim ks. Michelis.

Dnia 12 sierpnia o godz. 9 rano komunja św w jęz. niemieckim.

Dnia 12 sierpnia, w XI niedzielę po Trójcy św. o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w jęz. niemieckim ks. Michelis; o godz. 11 r. nabożeństwo w jęz. polskim — ks. Löffler.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego od 24 do 31 lipca.

Śluby zawarli: P. Józef Reppman z p. Emilją Lafery; p. Henryk Ludwik Alfred Jankowski z p. Natalją Rahn.

Zmarli: Adela Kresk, 2 mies.; Jan Weigelt, l. 53; Franciszka Natalja Schalters l. 60; Eugenja Krickmeyer, l. 64; Bernard Hoffmann, l. 63.

OGŁOSZENIA.

Redaktor Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.